

# Waldemar Chrostowski

---

## "Słownik języka boskiego : gwiazdy o ważnych sprawach", Kazimierz Sowa, Kraków 2010 : [recenzja]

---

Collectanea Theologica 80/1, 219-222

---

2010

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Ks. Kazimierz SOWA, *Słownik języka boskiego. Gwiazdy o ważnych sprawach*, Wydawnictwo M, Kraków 2010, ss. 186.

Nie sięgnąłbym zapewne po tę książkę, gdyby nie przysłało mi jej wydawnictwo, w którym się ukazała. Nie przeczytałbym jej, gdyż na okładce umieszczono tekst: „Tego nie przeczytasz w kolorowej prasie”, a obywatel się bez kolorowej prasy i ta zachęta do mnie nie przemawia. Nie recenzowałbym tej książki na łamach „Collectanea Theologica”, gdyby nie wydała się swoistym probierzem pewnych współczesnych odmian duszpasterstwa, na przykładzie których dobrze widać jego słabości i brak perspektyw.

Autora, ks. Kazimierza S o w ę, spotkałem bodaj tylko raz i nie pozostało to bez wpływu na recepcję sygnowanej przez niego książki. W lutym Wielkiego Jubileuszu Roku 2000 prowadziłem pielgrzymkę kapłanów archidiecezji krakowskiej do Ziemi Świętej i Jordanii. Książd Sowa rozwinął wtedy w ryzykowny i mało wybredny sposób nazwę toruńskiej rozgłośni założonej przez ks. Tadeusza Rydzyka. Byłem, jak pozostali uczestnicy pielgrzymki, zaskoczony, a nawet więcej... Od tamtej pory nie było już żadnego spotkania ani rozmowy. Czytałem więc książkę i pod tym kątem, czy i jak tamto wspomnienie ma się do tego, co w niej znajduję. Od kilku lat ks. Sowa pracuje w Religia.tv. Nie znam programów tego nadawcy, bo ich nie oglądam, co może być odczytywane jako słabość, ale z mojej strony jest to po prostu odruch obronny.

Natrafiając na podtytuł *Gwiazdy o ważnych sprawach*, byłem szczerze zdumiony, że „gwiazdą” jest np. Andrzej Morozowski i Janina Ochojska, Krzysztof Piesiewicz i Krzysztof Zanussi. Osobiście wolałbym dla nich, jak i dla kilku innych osób, inne określenia, a nawet przychodzi mi do głowy, że niektórych z nich to... obraża. Zapewne nie mam racji, bo widocznie się zgodzili. Ponieważ nie oglądam TVN, kilka nazwisk było mi zupełnie obcych. Zaskakujące jednak, że w doborowym gronie piętnastu „gwiazd” znalazły się tylko trzy kobiety. W oczywisty sposób narusza to tak miły TVN-owi postulat parytetu obojga płci w życiu kulturalnym, społecznym i politycznym.

Rozmowy, co zresztą zupełnie oczywiste, są wielowątkowe i na bardzo różnym poziomie. Bywają głębsze i interesujące, zdarzają się też miłkie i bez wyrazistej wymowy. Książd Sowa nie szczędzi interlokutorom komplementów, co niektórych z nich (nie wszystkich!) wprawia w zakłopotanie. Nie wypada wartościować poszczególnych rozmów, by nikogo nie urazić. Najmniej pożytku daje lektura tych, z których w gruncie rzeczy nie dowiadujemy się nic o bohaterze, zachowuje on bowiem swoją biografię i rodzinę wyłącznie dla siebie, stając się jednak przez to mało wiarygodnym. Najciekawsze są rozmowy, w których otrzymujemy obraz żywego człowieka z jego uwarunkowaniami, potrzebami

i dylematami. Patrząc z tej perspektywy, najciekawsza jest rozmowa z Andrzejem Morozowskim. Mówi znacznie więcej i zupełnie co innego niż jego rozmówca chce usłyszeć. Wspomina, że bywał nazywany „kundlem”, co ks. Sowa ocenia jako „straszne”. Morozowski wyjaśnia: „Nie. Mój tata tak do mnie żartobliwie mówił. On był Żydem, a mama nie-Żydówką, więc ja jestem takim «kundlem»” (s. 86). Zatem nie chodzi o zastarzały i nieprzewyciężony antysemicki stereotyp, ale o spojrzenie specyficznie żydowskie! Kundel nie jest psem czystej rasy. Aż się prosi, by w tym miejscu dowiedzieć się więcej, otrzymać świadectwo szczerości posuniętej do bólu, przede wszystkim po to, by lepiej poznać i zrozumieć meandry żydowskiej tożsamości. Ale temat jest śliski i niepoprawny politycznie. Nieco później ks. Sowa mówi: „Czy miałeś taki moment w życiu, że nagle uzmysłowiłeś sobie, że jesteś częścią wielkiej tradycji, tego narodu, który został jakoś przez Boga uprzywilejowany, wybrany, wyniesiony ponad wszystkie?” (s. 89). Jest to spojrzenie mało teologiczne, a w każdym razie dalekie od zdrowej chrześcijańskiej teologii judaizmu. Odpowiedź, jakiej udziela A. Morozowski, znowu sprowadza nas na ziemię...

Kontynuacji interesujących i ważnych wątków wyraźnie brakuje również w kilku innych miejscach. Przykładowo, Krzysztof Hołowczyc mówi: „Myślę, że ta siła rodziny jest ogromna, a ludzie, którzy w to nie wierzą, wiele tracą. To jest moje zdanie i każdy ma prawo myśleć inaczej, ale uważam, iż taka jest nasza konstrukcja, że jest ojciec, matka i dziecko i innej opcji nie ma, nie da się tego zrobić inaczej. Oczywiście ktoś może powiedzieć, że można połączyć jajeczko z plemnikiem i to zadziała, ale musi być ojciec i matka, innych możliwości nie ma” (s. 64). W dobie coraz silniejszych i coraz bardziej natarczywych nacisków ze strony homoseksualistów i innych osób, które świadomie odrzucają przesłanie Dekalogu i Ewangelii, ks. Sowa nagle zmienia temat: „Wspominał Pan już o tym, że czeka na ten moment, kiedy będzie mógł pokazać wnukom swoje puchary, dyplomy, medale...” (s. 65). Często odnosi się wrażenie, że najważniejsze są puchary, dyplomy, medale, nagrody i autografy. Jeden z rozmówców wyznaje, że był proszony o autograf... w kościele.

Są rozmowy, z których wylania się prawdziwa głębia, odwaga i samodzielność myślenia oraz odwaga w wyznawaniu wiary w Boga. Do takich zaliczam rozmowę z Przemysławem Babiarem, znanym dziennikarzem sportowym. „Ostatnio – mówi – bardzo się wzruszyłem, kiedy podróżując w maju samochodem po Polsce, spotykałem ludzi gromadzących się wieczorem przy figurach Matki Bożej, aby odprawiać nabożeństwa majowe – bez kapłanów, nikt im nie kazał. Prości ludzie. Pewnie łatwo ich wyśmiać, nazwać «moherami» i nikt ich nie obroni przed szyderstwem. Oni mi imponują” (s. 13). Pytanie, jakie nieco dalej stawia ks. Sowa, zawiera od lat utrwalane przesłanie: „Czuje

się Pan bardziej katolikiem tradycji czy bardziej katolikiem wyboru?” (s. 16). Są tacy, którzy się na to łapią. Ale nie P. Babiaryz: „Myślę, że jedno i drugie. Bardzo dużo mam do zawdzięczenia swoim rodzicom, dziadkom, babciom”. A zatem jest tak, jak być powinno: osobisty wybór mocno osadzony w tradycji. Taka wiara ostoja się wobec wszelkich trudności i przeciwności. Wiara bez tradycji może być jak roślina bez korzenia, który ją karmi. Na potwierdzenie tego można przytoczyć kilka innych wyznań zawartych w tej książce, np. Andrzeja Grabowskiego, Roberta Korzeniowskiego, Adama Nowaka, Radosława Pazury, Bogdana Rymanowskiego czy Magdaleny Stużyńskiej. Może jeszcze cytaty z wypowiedzi Michała Żebrowskiego: „Znam wielu bardzo prostych ludzi, ale nie prostackich, którzy żyją godnie, powiedziałbym przykładowo i w imponujący sposób. Czasami pytam ich, jak żyć, ponieważ mimo że jestem popularnym aktorem, to w wielu dziedzinach życia prześcigają mnie o kilka długości. To mi się podoba” (s. 181). W niektórych wypowiedziach pobrzmiewają echa modnych lektur. Kiedy Marek Kamiński podkreśla: „Wydaje mi się, że każdy ma swoje przeznaczenie i moje dzieci powinny podążać za swoim głosem wewnętrznym” (s. 73) jest tak, jakbyśmy czytali kolejną książkę Paolo Coehlo.

Kilka razy ks. Sowa znowu zaskakuje. Przypomina konflikt wokół klasztoru sióstr betanek, polegając wyłącznie na medialnych doniesieniach na ten temat: „Media w sposób niesamowity nagłośniły ewidentne nieszczęście pewnej grupy ludzi, która być może została zmanipulowana albo podjęła nie do końca przemyślane decyzje. W pewnym momencie o tej sprawie mówiono we wszystkich stacjach telewizyjnych, zapominając jednak o tym, że po drugiej stronie muru klasztorowego znajdują się młode istoty, które prawdopodobnie nie do końca zdawały sobie sprawę, w jakiej matni się znalazły” (s. 24). A więc nie „siostry zakonne” albo „dziewczęta”, ale „młode istoty”, jakby pozbawione swej tożsamości! Ani słowa o tym, że postępowanie wobec nich ze strony lokalnej władzy kościelnej pozostawiało wiele do życzenia, a sposób i atmosfera towarzyszące ich usunięciu były skandaliczne. Przełożona zmarła kilka miesięcy później na nowotwór, kilkadziesiąt dziewcząt wspierało wiele życzliwych osób, także duchownych, ale ich dalsze losy nie były już medialne. W innym miejscu ks. Sowa wyznaje: „Nigdy nie rozumiem, kiedy ktoś mnie pyta, czy jestem dziennikarzem katolickim” (s. 98). To jakim dziennikarzem może być katolicki kapłan?

Każdy ma prawo dobierać takich rozmówców, jakich chce, i prowadzić takie rozmowy, jakie uważa za ciekawe i wygodne. Nie powinien jednak szukać pochlasku ani pochlebstw wszystkich swoich czytelników. Moje poważne rozterki budzi zamieszczenie rozmowy z Krzysztofem Piesiewiczem, „który marzy, aby wiara stała się osobistą tajemnicą każdego człowieka” oraz: „Kategorycznie twierdzi, iż na pewno nie jest aniołem” (s. 121). A byli – może nadal jeszcze są

## RECENZJE

– tacy, którzy przypisują mu anielskie pochodzenie i styl życia? Kogo można do tego przekonać po skandalu, któremu szybko i po cichu urwano głowę? Od pewnego czasu K. Piesiewicz bardziej niż jako prawnik i scenarzysta filmowy jest rozpoznawalny jako kontrowersyjny senator Rzeczypospolitej. Tymczasem rozmowa ukazała się tak, jakby nic się nie wydarzyło.

Wczesnym latem 2001 r. udaliśmy się z Jerzy Kawalerowiczem i Mirosławem Słowińskim do Watykanu, by prosić o możliwość premiery filmu *Quo vadis* w obecności Jana Pawła II. Czekać na bp. Stanisława Dziwisza, patrzyliśmy z Jerzym przez okno na Plac św. Piotra. Po dłuższej chwili powiedział: „Wiesz, stąd wszystko wygląda zupełnie inaczej!” Pointa brzmi: można, patrzeć na świat oczami Kościoła oraz patrzeć na Kościół oczami świata. To dwa odmienne spojrzenia! Odnoszę wrażenie, że w *Słowniku języka boskiego* przeważa to drugie. Co prawda, niektórzy rozmówcy usiłują udzielić głosu także pierwszemu, które jest im bliskie i cenne, ale nie zawsze otrzymują tę szansę.

*Waldemar Chrostowski, Warszawa*